

**Prenumerata w miejscu.**

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
 kwartalnie . . . . . rs. —kop. 75  
 Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.  
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.  
 z przesyłką:  
 rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
 kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

**Ogłoszenia.**

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

**Biurow Redakcyi i ekspedycja główna,** w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotrkowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie.** Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:  
 w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.  
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
 w Brzezinach „Krzemieński Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
 w Dąbrowie „Dziwiątkiewicz J. w Rawie „Szewłodziński.

**Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.**

— **Biuro redakcyi dla interesantów** otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. *Ogłoszenia* przyjmowane są w tym samym czasie.

**Adres:** dom Michelsona obok Magistratu.

**Skład Win i towarów kolonialnych**

**W. ZALESKIEGO**

w Piotrkowie.

Polca amatorom do konserwowania **Wina Węgierskie i Tokayskie** z roku 1880 na beczki i garnce, oraz **wina stare lecnicze** dla osób osłabionych, z roku 1818 i 1834. (0—2)

**LOTERYJE ZAGRANICZNE.**

(Artykuł nadesłany).

Choć wszelkie gry przez swoją zasadę losową, niekorzystnie oddziałują na rozwój pojęć ekonomicznych i osłabiają znacznie pracy, jako podwaliny podziatu bogactw w społeczeństwie, — gra jednak na loteryi stała się od pewnego czasu *potrzebą* społeczną. Jako taka, potrzebuje koniecznie zaspokojenia; przyczem instytucye mające za zadanie odpowiedzieć owej potrzebie, powinny przez odpowiednie środki regulować ją i za pomocą właściwych urządzeń ograniczać zło konieczne, o ile to da pogodzić się z ogólną zasadą wolności indywidualnej. Z tego też powodu wszystkie państwa poznały u siebie loteryję liczbową, a zaprowadziły klasyczną. Zapewne wszystkim znaną jest różnica pomiędzy jedną a drugą, więc nie będę o niej się rozwodził. U nas loteryja klasyczna zaprowadzona została przed kilkudziesięciu laty. Od tego czasu małym uległa zmianom, chociaż ludność się zwiększyła.

Już od dziesiątka lat liczba losów naszej loteryi nie odpowiada potrzebie. Nic też dziwnego, że ludność pograniczna rzuciła się do loteryj zagranicznych. Urzędy loteryjne zagraniczne i ich kolektorowie pochycili nadarzącą się sposobność przyciągnięcia do siebie naszych rubli — i wpłynęli na zwiększenie ilości losów, oraz wszelkich ułatwień.

Za granicą potworzyły się domy handlowe, spekulujące wyłącznie na kundmanów w Polsce. Przecież przed dwoma czy trzema laty, większość właścicieli domów w Warszawie, otrzymała oferty od niejakiego Lewy'ego w Hamburgu. Szczególniej loteryje saska i brunszwicka, najwięcej u nas znajdują odbiorców. Za przykładem miast nadgranicznych — zwyczaj gry temi loteryjami stopniowo przeszedł na cały nasz kraj. Wiem, że i w Warszawie niektórzy kolektorzy zarabiają od 3 do 5,000 rubli rocznie na kolportowaniu loteryj zagranicznych.

Jak plaga ta rozwija się w miastach prowincjonalnych, łatwo spostrzedz — np. u

nas w Częstochowie, rzadko znaleźć osobę, któraby nie grała na jednej z zagranicznych loteryj: saskiej lub brunszwickiej, a często na dwóch lub trzech. Kontyngens grających taki sam pomiędzy chrześcijanami jak i żydami. Kolektorzy rozumie się wyłącznie żydzi. Na rozwój tej choroby wpłynęła ta okoliczność, że przed kilkunastu laty jeden z tutejszych obywateli wygrał znaczniejszą sumkę około 20,000 talarów. Chociaż wygrana ta mu nie posłużyła i stała się przyczyną całego szeregu nieszczęść — fakt jednak sam wpłynął na powiększenie liczby grających. Ponieważ gra ta przez prawo u nas niedozwolona — przeto nie można ściśle obliczyć liczby grających. Znajac jednak stosunki miejscowe przypuszczam, że liczba grających w Częstochowie na loteryjach zagranicznych, dochodzi do 3,000 osób, to znaczy, że miesięcznie kosztuje to nas 5,000 rubli, czyli 60,000 rubli rocznie. Z tego co najwyżej, 40,000 rubli wraca do kraju, w postaci wygranych większych i mniejszych; dwadzieścia zaś tysięcy rubli rocznie przepada nam bezpowrotnie. Zyskują kolektorzy, urzędy loteryjne i rządy obce, które pewną stałą sumę ściągają za podatek (stempel). Płacimy więc podatki obcym rządóm. Jeżeli jedno miasto płaci tak ogromną kontrybucyję, to ileż płaci kraj nasz cały?

Zakaz państwowy nic tu nie pomoże, gdyż niepodobna państwu ograniczać tak swobody jednostek, aby każdy list zagraniczny otwierał. Zresztą, jak dla nas, bilety loteryjne po większej części przychodzą do Katowic, a ztamtąd jeden kolektor przywozi dla innych w kieszeni; często przychodzą pocztą, ale paczki takie zwracają uwagę, więc prywatna droga przez Katowice lub Lubliniec pewniejsza. Sądzę, że zamiast reglamentacyi państwowej, znajdzie się środek łatwiejszy, niepotrzebujący nawet reform prawodawczych. Chodzi tylko o to, aby nasz warszawski urząd loteryjny stanął do konkurencyi z zagranicznymi.

Konkurencyja ta wyrazić się powinna:

- 1) Powiększeniem w *trójnasób* liczby biletów loteryi klasycznej.
- 2) Ustanowieniem jednej większej wygranej np. 120,000 rubli i wielu nowych, mniejszych.
- 3) Podziałem biletów na 1/10 i 1/5.
- 4) Powiększeniem liczby kolektorów i subkolektorów.
- 5) Szczególniejszym nadzorem nad kolektorami, aby im uniemożliwić grę w pierwszych klasach. W Warszawie np. częste są narzekania na to, że nigdy biletów dostać nie można do pierwszych klas. Za granicą tego niema, gdyż nadzór nad kolektorami jest ściślejszym i za najmniejsze uchybienie kolektor traci losy i płaci dużą karę. Zresztą pod tym względem można ustanowić nadzór na wzór zagraniczny.

Konkurencyja wtedy stanie się bardzo łatwą; ludność przecież będzie wolała zwracać się do miejscowych instytucyj, głównie dlatego, że przez zagranicznych kolektorów mo-

że być oszukiwaną, a z powodu odległości i rzadkich stosunków z dalszemi punktami zagranicy, kontrola i sprawdzenie zbyt są trudnemi. Mniemam, że mężowie kierujący loteryją miejscową nie pozwolą, abyśmy nadal płacili tak wielki haracz zagranicy i prośb naszych wysłuchają.

Częstochowa 14 stycznia 1883 r.

Pol—ski.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

— **Budżet miasta powiatowego Łasku.**

Przychód kasy miejskiej na rok 1883: 1) Czysze rs. 1 k. 5. — 2) dzierżawne z gruntów miejskich i za prawo polowania rs. 325 k. 60. — 3) Dzierżawne z jatek miejskich rs. 84 k. 65. — 4) Roczna opłata z rzeźalni rs. 467 k. 25. — 5) Dzierżawne za ogród i łąki rs. 11 k. 60. — 6) Procent (3%) od zapasowego kapitału w Banku rs. 25 k. 52. — 7) Opłata od mieszkańców za oświetlenie ulic rs. 234 k. 60. — 8) Składka posiłkowa od mieszkańców na administracyję miejską rs. 284 k. 20 1/2. — 9) Za oczyszczenie rynku rs. 3 k. 25. — 10) Za pastwisko od lokatorów rs. 5. — 11) Kanon rs. 329 kop. 30. — 12) Dodatkowy 50% wpływ z patentów rs. 470. — 13) Dodatkowy podymny na rzecz kasy rs. 563 k. 35. — 14) Z protestu weksli i innych notaryjal. rs. 466 k. 85. — 15) Zwrot z innych kas za wydatki na instytucyję sędziów pokoju rs. 408 k. 8. — Razem rs. 3680 k. 50 1/2.

Wydatki na rok 1883: 1) Pensyja dla urzędników i obsługi magistratu rs. 1470. — 2) Materyały piśmienne rs. 297 k. 70. — 3) Akuszerka miejska rs. 30. — 4) Na najem lokalu dla magistratu, więzienia i t. d. rs. 580. — 5) Opal dla magistratu i kasy rs. 76 k. 75. — 6) Na światło dla magistratu i kasy rs. 26 k. 55. — 7) Najęcie lokalu dla sędziego pokoju rs. 647 k. 80. — 8) Podatki z miejskich zabudowań rs. 98 k. 15. — 9) Zasilek na pożarne przyrządy rs. 34. — 10) Oświetlenie ulic rs. 234 k. 60. — 11) Na poprawki studni rs. 58 k. 70. — 12) Na szpital rs. 36 k. 60. — 13) Na obowiązkowe gazety rs. 30 k. 29. — 14) Na nadzwyczajne wydatki rs. 207 kop. 47. — Razem rs. 3,827 kop. 61.

(Na szkółkę elementarną niema w kasie miejskiej funduszu, gdyż takową sami mieszkańcy co rok rozkładają na siebie i opłacają. Dotychczas szkołka elementarna była połączona z gminą Łaskowską, a w r. b. miał nastąpić rozdział tak samej szkoły, jak i funduszu na tę, co jednak dotychczas nie nastąpiło).

— **Na nagrobek ś. p. profesora Stefana Pawelka,** pan Z. uczeń tegoż, złożył rs. 3. — Razem rs. 262 k. 41.

— **W Częstochowie** właściciel sąsiadującego z miastem majątku Bleszna, p. Władysław Kronenberg, z wiosną zaczyna budo-

wać olbrzymią fabrykę płócien, na wzór Żyrardowskiej. Przedsiębiorstwo ma być podobno akcyjnym i prowadzonym na wielką skalę. Plany sporządzone zostały we Francji przez specjalnego inżyniera, który podobnych fabryk kilkadziesiąt w Europie wystawił. Trudności były w znalezieniu specjalistów polaków. Trudności te w części pokonane zostały. Inni robotnicy—instruktorzy, sprowadzeni będą z Belgii. Środek to czasowy, dopóki nasi robotnicy nie wyuczą się właściwych robót. Podobno fabryka ma być puszczonej w ruch około nowego roku 1884.

— **Z Częstochowy** piszą do „Słowa”: „Pewną jest rzeczą, że przy obecnym obniżeniu się stopy procentu i coraz większej taniości kapitału, korzystniej takowy umieszczają w przedsiębiorstwach, aniżeli oddawać na niepewne hipoteki. Jednym z dowodów, że wykształcenijsza nasza publiczność już rozumie ten pewnik, jest okoliczność, że w Częstochowie przed kilku miesiącami za inicjatywą inteligencji miejscowej, a mianowicie prawników, założoną została fabryka pieców ozdobnych porcelanowych, tak zwanych berlińskich. Z uwagi, że Częstochowa posiada wyborną ku temu glinę, piece tamtejsze, sprzedawane są po dwie trzecie dotychczasowej handlowej ceny; skutecznie też z zagranicznymi dzięki swej taniości, konkurować mogą, niezem im w dobroci nieustępując. Pojmujemy, że pierwsze kroki stawiane przez pp. przedsiębiorców, przy ich nieobeznaniu się z interesem, trudnemi być musiały—dowiadujemy się przecież, że już teraz fabryka idzie pomyślnie i ładną przyszłość rokuje. Przykład ten eksploatacy bogactw miejscowych, z których dotychczas tylko obcy z naszą szkodą korzystali, zachęcającym być powinien dla mieszkańców innych okolic, którzy po dokładnem zbadaniu, jakie dana miejscowość surowe produktu zawiera, eksploatować by je mogli z zyskiem dla siebie i pożytkiem ogólnym.

— **Bank Polski** w ubiegłym roku 1882, udzielił na maszyny rolnicze pożyczek w gub. piotrkowskiej rs. 10,865 kop. 94; w tej liczbie w pow. rawskim najwięcej, bo na sumę rs. 2549.

Ogólna suma udzielonych pożyczek wynosiła rs. 100,887 k. 42. Co się tyczy pożyczek na maszyny rolnicze, udzielane one bywają na procent 6½ od sta, a wysokość ich przeciętnie około 400 rs. wynosi. Spłaca się je zwykle w 4, 5, lub 6-u ratach półrocznych, w d. 31 stycznia i 31 lipca każdego roku. Za niezaplacenie w terminie, jako karę płaci się procent podwójny. Pożyczek wspomnianych udziela bank na mocy świadectw, wydawanych właścicielom przez naczelników powiatu na stosownych drukach, obejmujących dane, dotyczące majątności dla której maszyny rolnicze są potrzebne. W razie gdy pożyczka jest większą od 400 rubli, Bank ją zabezpiecza hipotecznie. W końcu nadmienić wypada, że zaległości w spłacie pożyczek na maszyny są niewielkie, bo wynoszą tylko 4000 rs.

— **Nowe kościoły w Łodzi.** W Łodzi wykończą się kościół katolicki, oraz protestancki, który będzie posiadał obraz Siemiradzkiego. Prawosławny przewyższy ozdobą swoją i kosztownością wszystkie cerkwie w Królestwie,—a synagoga ma odzworować dom modlitwy starozakonnych w Stutgardzie.

— **Napad.** Dwaj kupcy, jadący z Będzina do Siewierza, napadnięci zostali w nocy, w miejscowości Pogoryja, przez nieznaną złoźczyńców, których było ośmiu, a wszyscy dobrze uzbrojeni. Podróżujących kupców silnie pobito, zabrano im towar i kilkadziesiąt rubli gotówką.

— **Wściekły kot.** W Dąbrowie Górniczej, Jan Czepik, powracając w zeszłym tygodniu do domu, złapał na drodze dużego kota, którego przyniósłszy do domu puścił do

izby w celu wypłoszenia myszy... Kot skrył się zrazu między sprzęty, w kącie izby, ale w nocy, gdy wszyscy spali, wyszedłszy z ukrycia, począł kolejno rzucać się na śpiących czworo dzieci i żonę Czepika. Gdy na drugi dzień, pogryzieni przez kota doznali silnej gorączki, wezwano na poradę lekarza powiatowego, który natychmiast zaopiniował, iż cała rodzina kolonisty pogryzioną została przez kota wściekłego. Pogryzionych odstawiono na kurację do szpitala, gdzie im wszakże nie rokują rychłego powrotu do zdrowia. Fakt ten notujemy z „Kurjera Warsz.”

— **W Zawierciu** wynikł pożar w hucie szklanej Elijasza Gryłapa. Szkody wynoszą — wedle „Kur. Por.”—10,000 rs., zdaje się, że ogień był podłożony.

— **Zmarł** w Gorzkowicach Henryk Umieński b. oficer grenadyjerów gwardyi b. wojsk polskich.

— **Wypadki w gubernii:**

Od dnia 1 do 13 grud. znaleziono 4 martwe ciała; w tymże czasie miało miejsce 1 dzieciobójstwo, 1 samobójstwo i 1 zabójstwo.

— **Sprostowanie.** W budzecie miejskim podanym w zeszłym numerze „Tygodnia” opuszczono: do kasy gubernijalnej na wynagrodzenie urzędników, zajmujących się sprawami miejskimi (w tem i budowniczym miejski) 1030 rs. 23 kop. Wogólnej jednak sumie rozchodu błędu nie popełniono.

— **Wiadomości bibliograficzne.**

Zeszyt styczniowy „Ateneum” mieści w sobie kilka prac, które zniewalają czytelnika do ich wyróżnienia; rozpoczyna ten zeszyt historyczne studjum p. Kaz. Jarochońskiego „Stanisław Leszczyński po Półtawie”, dowiadujemy się z niego, że Leszczyński, posiadając znaczne serce i będąc wyniesiony dziwnym zbiegiem okoliczności na pierwszorzędne w kraju stanowisko, na którym potrzeba było być mężem stanu i wojownikiem, nie stanął na wysokości zadania, z jakiego to powodu ni własnej ni narodowej nie uratował sprawy. Króciuchna ta, a krytyczna doba narodowego życia, oddana przez p. Jarochońskiego, z cechuującą go zdolnością i znajomością krajowej historii.

Nie mały także przedstawia interes, druga w tymże zeszycie praca „Liberalizm i obskurantyzm na Litwie (1815—1823)” przez Piotra Chmielowskiego. Same już lata, jak również i miejscowość, przez autora za przedmiot obrane, niepospolicie mogą nęcić każdego miłośnika swojskości; po przeczytaniu wszelako pracy p. Chmielowskiego, składa mu się coś więcej niż uznanie za odtworzenie w niedalekiej przyszłości tych objawów i czynników, jakie i we współczesnym odbirmiewają życia. Uwagi, któremi p. Chm. poprzedził swe studjum do perłek naszego piśmiennictwa peryjodycznego zaliczyć można.

Krótki artykuł p. Fil. Sulimierskiego, pod tyt. „Wymowa cyfr”, zasługuje także na uwadnienie. Dawniejszy redaktor „Nowiu” (p. Sulim.) przypomina p. Głowackiemu, twórce feljetonowej polemiki, wynikłej z powodu kwestyi: „Oświata nie wpływa na moralność”, że wnioskowanie ze statystyki „tak jak wogóle wnioskowanie z samej obserwacji, której statystyka jest uzupełnieniem, nigdy nie może być ścisłe. Kto bowiem z różnorodnej wiązanki przyczyn i skutków, wybiera jeden (skutek?) i zestawiający z kilkunastu lat cyfr przestępstw z cyfrą analfabetów, woła, iż „oświata nie wpływa na moralność”, ten przypomina najwzrost ucznia, co zacerpnawszy z rzeki szklankę wody, rzekł do nauczyciela: „ażaliż ta woda jest bieżącą? wszak stoi?”

Ludność, jak słusznie zauważył p. Sulim., „już w zaraniu dziejów odpowiedziała na poruszoną kwestyję, uznała wpływ oświaty na swe dobro, a więc na moralność, wpływ do-

datni—i w tym to duchu rozwijają się dzieje rodu ludzkiego dotychczas. W imię tej idei, że oświata wspiera moralność, walczone i walczy się dotąd o swobodę sumienia, wolność myśli i słowa. Jeżeli moralność z nauki nie osiąga korzyści, „to cały nasz dorobek cywilizacyjny jest fałszywym skarbem”

W oczach zapewne każdego niemało stoi osobistości, które powłoką nauki pokrywają swe nieugłaskane instynkty; więcej lub mniej wyjątków wszędzie i zawsze być musi. tem bardziej, że nie każda jednostka z dzikiej masy w cywilizacyjny pochód wchłonięta, potrafi stanąć na wysokości zadania, znaleźć się na tem nowem dla siebie stanowisku. Nad przeobrażeniem i wyrobieniem pracują pokolenia.

Oprócz prac zacytowanych w styczniowym miesięczniku, znajdujemy nadto: „Demokracja socyalna w cesarstwie niemieckiem” przez A. Oskierkę; „Pogląd postępu fizyki ogólnej i jej zastosowań” przez Br. Rejchmana i początek powieści „Czarodziejka” przez Kaz. Glińskiego; nadto krytykę i kronikę miesięczną. W kilku uwagach nad dziełem Korzona „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta”, znajdzie czytelnik zajmujące i cenne dane, odnośnie do przestrzeni i ludności kraju; między innymi odnalazł p. Korzon, iż w r. 1772 należało do Polski 13,300 mil kw. (bez Spizu), a ludność w roku elekcji Stanisława Augusta (bez Kurlandyi) wynosiła 11½ milionów, w r. 1791 już tylko 8,790,000, a w tej liczbie odnaleziono 900,000 żydów, 100,000 rokoszowników, tyleż ormian, greków i bojarów; duchowieństwa 50,000, szlachty 725,000. A. S.

— **W sprawie samorządu miast naszych.** Pod tym tytułem wyszła świeżo broszurka Jana Jeleńskiego, napisana z okoliczności zapowiedzianej od lat kilku, a mającej wkrótce wejść w wykonanie reformy miast w Królestwie Polskiem.

Autor zapoznawszy po krótko czytelnika z ważniejszymi zasadami samorządu miast w Cesarstwie, zwraca uwagę na nasze stosunki i na składowe części ludności miejskiej. Wyraża też obawę, aby przy wyborach jedyna składowa część tej ludności nie brała góry nad drugą.

— **Opuściły prasę** i są do nabycia pierwsze dwa tomy dzieł Supińskiego. Wszystkie one obejmują pięć tomów, a kosztować będą rs. 6. Kim jest Supiński (dziś schorzał i ociemniały starzec), i czem są jego dzieła, przypominać chyba nie potrzeba.

— **Ognisko.** Wkrótce otrzymamy „Ognisko”, zborową pracę, wydaną staraniem redakcyi „Prawdy”, z celem uczczenia 25-letniej działalności autorskiej Jeża. Bliższą o książce tej wiadomość podamy po jej otrzymaniu; na dziś wiemy to tylko, że na kład został wyczerpany, bez względu na wielką liczbę nieprzychylnych wydawnictwu i Jubilatowi. Nieprzychylność ta chyba się tylko da wytłomaczyć hasłem: „sola nocte salus”.

— **Dwa Tygodniki** od Nowego Roku powiększyły zastęp naszej peryjodycznej literatury. Wznowiony „Ekonomista” dzielnie się bierze do pracy i nowa „Rola” obiecuje nam solenie służyć głównie potrzebom ziemian, bez względu na to, czy są to chłopci czy szlachta, oraz stać na straży ekonomicznych potrzeb kraju, nawołując wszystkich do pracy i solidarności przeciw obcym żywiołom na polu rolnictwa, przemysłu i handlu.

Obadwa te pisma wydają nam się w czasie i byle sumiennie zadaniu swemu odpowiedziały, wielkie społeczeństwu oddać mogą usługi. Redaktorem „Roli” jest znany w dziennikarstwie p. Jan Jeleński; redaktorem zaś „Ekonomisty” pan Eger. Życzymy im szczerze, by praca ich obfite na polu społecznego dobra wydała owoce.

## Z Czestochowy.

Ach szalu, zabawy, tłum woła,  
Puharu z odurzeń nektarem!  
I myśli, co szczęścia czarem,  
Zabłyśnię, jak gwiazda u czoła!  
Ach życia, co wiecznym jest tańcem,  
Oddechu, co woni podmuchem,  
I dłoni z przyjaźni łańcuchem,  
I serca, co nie jest wygnaniem.

Karnawał krótki przemija, a upojony tłum wciąż woła i pragnie nowych rozkoszy i zachwyków. Zabawy płaczą się w codzienne, bezwonne życie, ale zabawy to martwe przeważnie; dawna gościnność zamarała, duch jej wzniósł się gdzieś pod gwiazdziste stropy, pozostawiając tylko na tym padole smutku swoje szkielety.

A teraz weźmy na przykład maskarady nasze prowincjonalne. Jakże żądza osobistego ryzyka zwichnęła ich dawny charakter. I po co? Ażeby pięciocztótki płynęły do zgłodniałej kieszeni przedsiębiorcy. Pamiętam lat kilka temu, był to rodzaj zabaw, na których klasy niezamożne używały wesóło wypoczynku po dniach pracy i mokołu. Dzisiejsze kostiumy były wówczas jeszcze świeże; obecnie zaś... *tempora mutantur...* spotykamy tylko brudne ich resztki i brudniejszy jeszcze od nich młódn; radzi więc nie radzi, patrzymy na tę „szopkę”, czyniącą prawdziwie smutne na nas wrażenie. Rozpalona trunkiem tłuszczą brukowych bohaterów, rzuca się w wir zapomnienia, by za chwilę utonąć w odmęcie ponizienia i ducha swego przyprowadzić do stanu... smutnego, dajmy na to.

Czyż więc po temu karnawał istnieje, by niskie instynkty do większego jeszcze zniżać poziomu, by pozwalać całym zastępom efemeryd, jednodniówek, rozwiemożnić się coraz bardziej wśród uczciwego społeczeństwa? Odurzyć chwilowo w takiej atmosferze chciwego upoju ducha nazbyt łatwo; spragniony jednak czegoś idealniejszego, czegoś lepszego, nie zostanie on nigdy zadowolonym swym chwilowym szalem, na dnie którego widzi tylko rozpusztę bez końca i... nie więcej.

Jest to nowe *perpetuum mobile*...

Wolno nam rzucić garstkę uciechy dla ludu, by go zblaźnić, by go poniżyć? My, którzy u steru stoimy, zamiast podnieść z upadku gnijącego ducha, depezymy go lub podajemy mu sposób do wykąpania się w kałużę rozpuszty. Żadna myśl głębsza nie zatrzyma się na naszym czole!... a przecież codziennie widzimy głodnych ciałem i duchem.

O! nie taki cel życia wskazuje nam śmiertelnym nasz duch nieśmiertelny!

Łatwo jest odurzyć się wonią kwiatów zawiędłych na piersiach wietrzniczy, ale ten, który dalej widzi oczyma duszy, ten, który więcej czuje niż myśl jego ogarnąć może, ten żąda od inteligentnego ogółu czegoś trwalszego, czegoś piękniejszego.

Mamyż się w życiu ciągle tylko ślizgać, roszczać pretensje do losu, a upewniwszy się o jego przychylności, stawiać sobie w życiu późniejszym byt aureolą zasług opromieniony. Na cóż się to zdać może, jeśli w gruncie rzeczy jesteśmy jałowi myślą, a powierzchownością jeno olśniewający. Niezależnie, nie uciech osobistych, ale bólów i cierpień bratnich szukać winniśmy, by wygajać rany ich ducha, by podawać im rękę pomocy. A jeśli zrozumiemy powołanie swoje, powołanie stróżów zdrowia społecznego, ujrzymy jak dalece zboczyliśmy dziś z drogi wytkniętej nam przez obywatelskie obowiązki.

Uniosłem się zadaleko, ale ból czasami nie zna granic. Karnawał;—stwórzmy więc jakąś zabawę, z której nietylko my wynieśliśmy szlachetne zadowolenie, ale i głodni ciałem, a biedni duchem korzyść by jakąś zyskali; mrozy trzymają ziemię w uścisku... mamy wielu bez opału... niech

też i ta garstka nędzarzy dozna jakiejś radości karnawałowej, dajmy jej poznać, że nawet w wirze zabawy serca nasze biją tętnem współczucia, że nawet wtedy o nich pamiętać potrafimy.

Zygzak.

## Z Uniwersytetu Warszawskiego.

Katedra historii literatury polskiej. — Nieporządku w uniwersytetach w Cesarstwie. — Stosunek ich do uniwersytetu warszawskiego. — Rocznik prac naukowych. — Przekłady i tłumaczenia. — Język czeski na wydziale prawnym. — Słownik polsko-czeski i czesko-polski. — Wiadomości statystyczne o słuchaczach na naszej wszechnicy. — Młodzież stroni od wydziału historyczno-filologicznego. — Przyczyny tego zjawiska. — Wychowawcy gimnazjum piotrkowskiego na uniwersytecie warszawskim. — Ich postęp w naukach i prace. — Nekrologija.

Pisząc z pod skrzydeł naszej *almae matris*, winienem przedewszystkiem dotknąć sprawy, jaka dziś zaprzęta umysły wszystkich, interesujących się losami naszego uniwersytetu. Jest nią obsadzenie katedry historii literatury polskiej. Sprawa ta, jakkolwiek dość głośna, bo nietylko u nas w Królestwie, ale w Galicyi i Poznańskim o niej się rozpisywano, nie jest dokładnie znaną większości ogółu; nie narażając się przeto na zarzut, że odgrywam rolę Jowialskiego z Fredry, przedstawię cały stan tej sprawy *ab ovo*.

Od chwili przemianowania b. Szkoły Głównej warszawskiej, na dzisiejszy Uniwersytet, to jest od roku 1869 istnieje na wydziale historyczno-filologicznym, katedra historii literatury słowiańskich, którą obecnie zajmuje profesor Makuszew. Pan M. u względnia w swym wykładzie i historii literatury polskiej o tyle, że traktuje ją na równi z literaturą czeską. Nie wchodząc w ocenę takiego sposobu widzenia rzeczy, zaznaczamy tylko, że wykład historii literatury polskiej w języku wykładowym już na naszej wszechnicy istnieje. Jaki on jest i o ile odpowiada wymaganiom i potrzebom miejscowej młodzieży, tego tu rozbiierać nie mamy zamiaru; w każdym razie profesor Makuszew w swych prelekcjach dość obszernie traktuje dwie najważniejsze epoki naszej literatury: wiek złoty i epokę Mickiewiczowską; każdy zaś ze słuchaczy jest na tyle obdarzony sądem krytycznym, aby nie potrzebował we wszystkim *jurare in verba magistri* i potrafił, na własnych opierając się studyjach, istotną prawdę od zbytniego pesymizmu odróżnić.

Znaleźli się jednak ludzie, co uwzględniając stanowisko literatury polskiej, jakie wobec innych literatur słowiańskich zajmuje, zapragnęli wymiaru sprawiedliwości pod tym względem dokonać i oddzielną katedrę dla historii literatury naszej utworzyć. Starania ich odniosły pożądaną skuteczną, ogół z radością przyjął nowinę, lecz zadaleko widocznie sięgnęły jego nadzieje. Zdało się, że skoro historia literatury polskiej jest już wykładana w języku ogólnowykładowym, to z utworzeniem oddzielnej dla niej katedry, wykład prowadzonym będzie w języku miejscowym.

Zkąd taka nadzieja powstała, nie naszą jest rzeczą dociekać, dość, że nadzieja ta była, a nawet znikąd jej nie przeczono. Dziekani wydziałów z pomiędzy czterech kandydatów: Bądzkiewicza, Chmielowskiego, Przyborowskiego i Plenkiewicza, wybrali na katedrę profesorską — dr. Chmielowskiego, który, już to jako wytrawny krytyk i estetyk, już to jako redaktor „Ateum”, uosabia w sobie zasłużonego na polu piśmiennictwa naszego pisarza. Wybór ten zatwierdzono; gdy jednakże przyszło do rozpoczęcia wykładów, udano się z zapytaniem do władz wyższych, w jakim języku takowe mają być prowadzone? Odpowiedź brzmiała, iż w języku wykładowym. Postawmy się teraz w położeniu dr. Chmielowskiego. Znane ogólnie są niespra-

wiedliwe, a krzywdząc zarzuty, jakimi niektórzy namiętni, a stronni literaci, obrzucili już nie dzieło, które dr. Chmielowski wydał („Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu”), ale samą jego osobę.

Czy więc dla tego, aby nie dać synom Zoila nowej strawy do tendencyjnych zarzutów, czy też dla innych powodów, rzekł się on przyjęcia na się zaszczytnego obowiązku, a katedrę ofiarowano młodemu, niedawno co wyszłemu z uniwersytetu warszawskiego, kandydatowi nauk historyczno-filologicznych Teodorowi (synowi Teodora) Wierzbowskiemu. Młody kandydat, znany w prasie warszawskiej z kilku artykułów treści historycznej, sposobił się na historykę i w tym celu pracował w kilku zagranicznych archiwach, lecz o objęciu katedry historii literatury polskiej zapewne nie marzył. Nie więc dziwnego, że tak zaszczytne stanowisko skwapliwie zajął i, nie bacząc na artykuły, jakie prawie równocześnie pojawiały się w „Czasie” i w „Dzienniku Poznańskim”, nie sobie nie robiąc z samego „Dyjabła” i z jego, mówiąc nawiasem, przez niejętego rymarza sfabrykowanych wierszy, złożył przysięgę profesorską, pobrał pensję i przystąpił do składania egzaminów na stopień magistra; w drugim zaś półroczu, jak twierdzą kompetentni, będzie bronił publicznie rozprawy magistralnej, co zabierze mu tyle czasu, iż wykłady swe rozpocznie może dopiero w następnym roku akademickim. Lecz, czy rozpocznie—pytają wątpiący. Zdaje się nam, iż mylnie wątpią. Bo i po co tu wątpić? Widząc jaki obrót wzięły rzeczy, prędzej by nam teraz przystało gniewać się, że dr. Chmielowski katedry nie przyjął, niż, że p. Wierzbowski ją objął. Bo ztąd, że pan W. będzie wykladał historię literatury polskiej na sekcji słowiańsko-rosyjskiej, ogół szkody nie poniesie, a mogą skorzystać ci czterej słuchacze, pochodzący z Cesarstwa, których pan W. będzie miał na pomienionej sekcji; bo tylko tylu wszystkiego jest na niej studentów. Słuchaczy z innych sekcji, kursów, lub wydziałów, mieć nie będzie, bo prawo wymaga od tych ostatnich wyrobienia sobie specjalnego na każdy raz pozwolenia rektora; inaczej student nie może udać się na prelekcję, nie objętą planem nauk, na własnym jego kursie wykładanych. Wyrobienie takiego pozwolenia jest połączone z wielką stratą czasu; wiadomo zaś, że na naszym uniwersytecie studenci tak są obciążeni pracą, iż czasem zbytnio szafować nie mogą. Tak się przedstawia kwestya w chwili obecnej. Możem niedostatecznie ją wyświetlić, ale sądzę, że... *sapienti sat!*

Przechodzimy do innej, mniej ważnej, lecz dość głośnej sprawy nieporządków, jakie miały miejsce w uniwersytetach w Cesarstwie. Sprawę tę dlatego przypominamy, że i naszych studentów dotyczy ona cokolwiek, a przynajmniej chciano, aby dotyczyła. Bo oto w trakcie tego, gdyśmy odczytywali telegramy z Cesarstwa — donoszące nam, że jednych studentów odesłano do rodziców, czy do piastunek, innych skazano na przymusowe rekolekcje, ofiarując im na pewien czas bezpłatnie wikt i opierunek, aby swobodniej i spokojniej mogli się zastanowić nad swem postępowaniem i na chłodno je osądzić — musiało się widocznie niektórym żądnym wrażeń i nowinek osobnikom, poprzewracać w głowach. Ci, wyimaginowawszy sobie, że i studenci Warszawy także nieporządki u siebie urządzać zamierzają, bajkę tę puścili po miesiącu. Co dało powód do gadaniny tej, która wkrótce objęła szerokie kofa publiczności — odgadnąć trudno; to pewna, że wieść powyższa była od początku do końca kłamstwem, a ten, kto ją skomponował, był obecny ale nieprzytomny, lub działał... ze złą wiarą. Że studenci uniwersytetów w Cesarstwie, urządzając manifestacje, chcieli okazać współczucie swym kolegom z Kazania, no, to być może, z ich punktu widzenia, było du-

sznem: lecz zkądże studenci warszawscy mieli z wynurzaniem tych samych uczuć pospieszać? *Quo titulo? Cui bono?* Za jakie trzy grosze, zapytam po prostu. Czyż między studentami z Królestwa, a studentami z Cesarstwa panuje jaka łączność, jaka jedność przekonań i dążeń? Znając dobrze obydwie strony, śmiało możemy upewnić, że taka łączność i jedność nawet na neutralnym gruncie nauki, nie istnieje, a co dopiero mówić o innych polach. Wszakże, gdy na skutek pozwolenia władzy naukowej, na smutnej pamięci obrzęd pogrzebu Monarchy, udali się do Petersburga delegaci studentów uniwersytetu warszawskiego, i jeden z nich zjawił się na prelekcji Botkina, doznał wówczas od studentów tak pogardliwego przyjęcia, że o mało do obelg czynnych nie przyszło. Panuje więc między dwoma obozami antagonizm, nie łączność. Wszakże, dwie równoległe spotkać się nie mogą. Zasadniczy ten aksjomat geometrii, często, jak i w tym razie, do życia społecznego zastosować da się; o niem też należałoby pamiętać wartygłomom, kującym podobne do powyższej plotki. Zresztą, zachowaniem się swem w ciągu czternastu lat istnienia uniwersytetu, studenci warszawscy ani razu nie dali nikomu prawa do podobnych przypuszczeń. Zawsze zachowywali się spokojnie, postępowali z takttem i rozsądkiem, jak na młodzież, całkiem studjom naukowym oddaną, przystoi.

Z tej drogi, wąpimy, czy zбочą; bo że wiele na niej i tylko na niej zrobić mogą, za dowód tego niech służy... ot choćby... wydawnictwo rocznika prac naukowych, jakie od lat trzech studenci prowadzą.

Na początku bieżącego roku akademickiego, ujrzał światło dzienne trzeci z kolei rocznik (za rok 1881). Niema tu wprawdzie tak cennych prac, jaką np. w pierwszym roczniku była rozprawa Nowakowskiego „O wiecach w Polsce”, lub w drugim praca Fr. Olszewskiego „Policja lekarska w Polsce”; lecz i ten rocznik nie jest treścią ubogą. Takie rozprawy, jak „O grafice i pisowni polskiej” Korotyńskiego — praca napisana barwnym językiem ze znajomością przedmiotu i na czasie, — lub Józefa Ludwika Dąbrowskiego „O rodzaju i tendencji komedii Menandra”, mogłyby w każdym zbiorowym piśmie naukowym stanąć między pierwszymi. Praca p. Trojanowskiego o „Kredycie ziemskim”, treściwie, jedrnie, a zrozumiale przedstawia nam obraz organizacji Towarzystw Kredytowych i wprowadza czytelnika z przedmiotem tym nieobeznanego, *in medias res*. Prac z zakresu matematyki i medycyny Bujwida, Merczynga, Cohna i Konica, oceniam, jako nie specjalista, nie mogę; zaznaczyć mi tylko wypada, że jedną z rozpraw p. Merczynga, drukowała w swych rocznikach Krakowska Akademia Umiejętności.

W końcu rocznika znajdujemy kronikę prac naukowych, jakie studenci w ciągu roku 1881 po różnych pismach drukowali. Z niej widocznem jest, że znaczna stosunkowo liczba studentów wyznania mojżeszowego, oddaje się poważniejszym studjom naukowym.

Następnie znajdujemy „Kilka wiadomości statystycznych o Uniwersytecie warszawskim za rok 1881” i „Nekrologiję”. Język i korekta nadzwyczaj staranne. Życzyłoby tylko należało, aby w roczniku wszystkie działy nauki znalazły jednakowe i należyte uwzględnienie, bo w obecnym np. prawo nie świetnie jest reprezentowane.

W ostatnich czasach w gronie studentów podniesiono myśl dokonania przekładu z obcych języków dzieł znakomitszych filozofów, prawników, ekonomistów i socjologów na język polski. Mill, Spencer, Ihering, Puchta, na pierwszym stoją tu planie. Myśl tę zaczęto już urzeczywistniać.

Stosunki, jakie ostatniemi czasy pod szezęśliwą gwiazdą z Czechami Polacy zawiązali, znalazły swe odbicie i wśród młodzieży akademickiej. Na prośbę studentów, profesor Perwolf rozpoczął na wydziale prawnym wykłady języka czeskiego. Kółko studentów już od dwóch lat pracuje nad ułożeniem słownika polsko-czeskiego i czesko-polskiego. Wielu też zajmuje się przekładem arcydzieł literatury czeskiej na język polski.

Wogóle, ostatniemi czasy przytłumiony chwilowo *ruch umysłowy*, zaczyna nanowo wzmagać się; młodzież garnie się do nauki, co nawet widocznem jest z ciągle wzrastającej liczby słuchaczy na naszej wszechnicy.

Czerpiąc dane z ogłaszanych rok rocznie drukiem list studentów, widzimy, iż wstąpiło na uniwersytet:

W roku akademickim.	Na wydziały				
	Filologiczny.	Matematyczny.	Prawny.	Lekarski.	Wszystkie
1869/70	3	45	61	104	213
1870/71	6	34	61	99	200
1871/72	17	36	64	81	198
1872/73	18	22	65	45	150
1873/74	14	27	53	47	141
1874/75	5	8	12	50	55
1875/76	5	19	27	39	90
1876/77	5	27	42	81	155
1877/78	33	22	53	90	198
1878/79	6	36	53	85	180
1879/80	13	26	41	118	198
1880/81	7	61	82	119	269
1881/82	13	70	112	175	370
1882/83	22	58	137	147	364

Czyli, że średnio wstępowało corocznie do uniwersytetu studentów 199. Maksimum przypada na rok 1881/82, kiedy rządy w Ministerjum Oświecenia sprawował p. Sa burow, a minimum na rok 1874/75, w którym to roku do 7-u klas gimnazjalnych dodano klasę 8-mą, skutkiem czego uczniowie klasy 7-ej, zamiast udać się na uniwersytet, zmuszeni byli pozostać jeszcze rok w gimnazjach, a tylko mała garstka mogła złożyć egzamen wstępny do uniwersytetu.

Zsumowawszy powyższe liczby, znajdujemy, iż w ciągu ostatnich 14-tu lat istnienia uniwersytetu, kształciło się w nim, lub jeszcze się kształci młodzież 2781, z tych 167 na wydziale historyczno-filologicznym, 491 na fizyko-matematycznym wraz z sekcją przyrodniczą, 863 na prawnym i 1260 na wydziale lekarskim.

W tymże czasie pozostawało na uniwersytecie:

W roku akademickim.	Studentów na wydz.				Razem.	Farmaceutów.	Wolnych słuchaczy.	Wszystkich uczęszczających
	Filologicznym.	Matematycznym.	Prawnym	Lekarsk.				
1869/70	59	239	406	369	1073	47	83	1203
1870/71	46	193	359	422	1020	67	93	1180
1871/72	?	?	?	?	823	112	77	1012
1872/73	39	95	259	327	720	136	90	946
1873/74	38	84	247	282	651	153	61	865
1874/75	36	55	194	245	530	158	38	726
1875/76	33	51	164	219	467	145	39	651
1876/77	23	54	137	231	445	100	35	580
1877/78	45	66	152	262	525	111	32	668
1878/79	23	87	173	255	538	131	36	705
1879/80	30	107	186	321	644	168	36	848
1880/81	33	138	228	388	787	163	39	994
1881/82	41	167	289	509	1006	107	39	1152
1882/83	45	179	363	598	1185	89	24	1298

Tak więc w bieżącym roku akademickim uczęszcza na uniwersytet 1298 słuchaczy, to jest tyle, ile jeszcze nigdy w nim nie bywało. Porównawszy za każdy rok ogólną liczbę studentów z ilością studentów na każdym wydziale, znajdziemy, iż corocznie średnio 46% studentów uczęszcza na wydział lekarski, 33% na prawny, 16% na matematyczny, a tylko 5% na filologiczny. Czyli, że w stosunku do filologów mamy prawie dziewięć razy więcej lekarzy, siedm

razy więcej prawników i trzy razy więcej matematyków.

Z dwóch powyżej przez nas podanych tablic statystycznych, łatwo widzieć można wysoce nienormalny stosunek liczby studentów filologii do innych wydziałów. W pierwszej z nich widzimy, że liczba studentów, wstępujących każdego roku na pomieniony wydział, podlega jakimś gwałtownym falowaniem, bo rzadko zbliża się do do średniej liczby wstępujących na ten wydział (12), a prawie zawsze albo idzie ku maksimum (33), albo się zniża do minimum (3). Dowodzi to, o ile nam się zdaje, że wykształcenie w szkołach średnich nienaturalnym, a cięglym podlega zmianom. Z obydwóch tablic widocznem jest, że młodzież stroni od wydziału historyczno-filologicznego; posiada on bowiem najmniej ze wszystkich wydziałów słuchaczy. To znów po części jest wynikiem nienajmiejnego prowadzenia filologicznego wykształcenia w gimnazjach: bo zamiast poznać, zgłębić i polubić arcydzieła literatury klasycznej, młodzież, dręczona do przesytu formułkami gramatycznymi, exercitiami, extemporaliami i innymi wynalazkami nowożytnej filologii, zraża się do niej i stroni od wszystkiego, co łącącą lub greczyzną trąci, jak od ognia, a identyfikując filologię gimnazjalną z naukami wykładanymi na wydziale filologicznym i opaczne zdanie o naukach tych sobie wyrobiwszy, wzdraga się wstępować, na pomieniony wydział. Po części też zjawisko to jest znamięm chwili obecnej: ludzkość cała, a więc i młodzież, dąży do wiedzy pozytywnej, realnej, którąby przedewszystkiem w życiu zastosować można, a odstręcha się od nauk abstrakcyjnych, jakimi są: filozofia, filologija i historia, które to trzy działy wiedzy ludzkiej uosabia u nas wydział filologiczny. Nie mówiąc już o tem, że taki kierunek, jako jednostronny, może w przyszłości niekorzystnie zaważyć na szali życia społecznego, zwrócić należy uwagę, że społeczeństwo nasze inną jeszcze szkodę zład ponosi. Każdy przyzna, że dziś nad młodzieżą różne i bardzo różne zaciążyły wpływy. A któż zły wpływ sparalizuje, na drogę prawdy młodź tę zwróci, ideały, do których dążyć winna, wskaże, jeśli nie nauczyciele i pedagogzy? Wiele tu naturalnie mogą uczynić rodzice, lecz wpływ nauczycieli jest równie na młode umysły wielki, a wątpię, czy nawet niekiedy nie większy? Ci zaś rekrutują się po największej części z szeregów słuchaczy filologii. Zkądże więc ich wziąć nam przyjdzie, jeżeli wydział filologiczny pustoszeje?

Gdy społeczeństwo zwróci na to uwagę i młodzieży rzecz we właściwym świetle przedstawi, niepodobna, aby ci, co więcej sercem, niż rozumem żyją, obowiązku swego nie pojęli i do wzniosłej misji przewodników swej młodszej braci sposobie się nie chcieli.

Jeśli się dajemy wypierać obcym z innych stanowisk, tego stanowiska opuszczać nam się nie godzi, co więcej, opuszczać nam niewolno, bo ono niemal o naszej stałości przyszłości. Nie przesadzając więc kwestyi, możemy zawołać: bacność! bo *periculum in mora*.

(dok. nast.)

## KRONIKA PIOTRKOWA.

(Ciąg dalszy — patrz № 2).

Roku 1726 wydano postanowienie, iżby zadłużeni w mieście deputaci, nie pierwiej z miasta wypuszczeni byli, aż póki obywatelom piotrkowskim z długu się nie uiszczą<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Vol. leg. VI pag. 418.

Roku 1749, August III nadaje przywilej cechowi piekarskiemu, w Warszawie dnia 22 stycznia.

Roku 1758, w sądach asesorskich zapadł w Warszawie dnia 20 maja zaoezny wyrok, obowiązujący żydów do opuszczenia w terminie trzechmiesięcznym tak gruntów miejskich, jako też starościńskich.

Roku 1761, kupcy piotrkowscy czynią układ z Jackiem Małachowskim, kanclerzem a wówczas starostą piotrkowskim, w Koniskich, dnia 17-go kwietnia, według którego handlarze zagraniczni napojów, jako handlom krajowym szkodliwi, w mieście cierpieni być nie mają. Kupcy zaś za to, obowiązują się płacić starości od każdej beczki wina, tak węgierskiego jako i francuzkiego, do miasta sprowadzonej, po złp. 3 gr. 24, tyleż od beczki miodu węgierskiego i zł. 1 od beczki piwa Giełofńskiego. (d. c. n.)

## Wolne Żarty

od Ex - Bociara.

### Wybieg prawny.

Mając na swojej głowie interesów dużo,  
Wsiadł sobie do wagonu bez biletu Jużo,

I byłaby maszyna wiozła amatora,  
Gdyby nie pilna baczność pana konduktora,  
Który, nieprztegując takiej spekulacji,  
Przedstawił pasażera zawiadowcy stacyi.  
Zawiadowca podwójną karę każe płacić:  
Ale Jużo oszczędny, nie chcąc tyle tracić,  
A będąc przekonany, że mu się upieczę,  
Podparłszy sobie boki, zawiadowcy rzecze:  
— Ja, panie naczelniku! kiedy dryndą jadę,  
To w łapę doróżkarza czterdziestówkę kładę  
Wienczas—gdy mnie zawiezie gdzie ja jechać chcia-

(tem,  
I gdy w drodze żadnego wypadku nie miałem.  
Proszę zatem rozważyć pana naczelnika —  
Wszystko jedno, czy wagon, czy drynda, czy bryka—  
Jeżeli ja szczęśliwie zajadę na Myszaków,  
Bilet zaraz zapłać, dam parę kieliszków,  
Serdecznie podziękuję, przy wielkiej wdzięczności,  
Gdy zajadę z pakunkiem na stacyję w całości.

### Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 25 Stycz. ( 5 Lutego ) w urzędzie pow. Brzezińskim na dzierżawę propinacyi do Stycz. 1886 r. na gruntach włościańskich wsi Łaknarz od sumy rocznej 34 rs.

— W d. 2 (14) i następnym d. Lutego w magistr. m. Rawy na częściową sprzedaż staro drzewu w lesie miejskim za sumą 3,893 rs. 60 kop.

— W 19 (31) Marca m Kancelaryi hipotecznej re-jenta Aleksandra Załowskiego na sprzedaż na rzeecz Tow. Kred. Ziem. majątku Piaszkowice p-tu Łaskiego od sumy 38,700 rs.

— W 8 (20) w urzędzie Wójta gminy Długie w pow. Brzezińskim na reparacyję mostu drewnianego na rzece Mrodze w wsi Lisowice od sumy 342 rs. 35 kop.

— W d. 9 (21) Lut. w urzędzie Wschod. Okręgu Górniczego w Suchedniowie na dostawę w ciągu 1883 r. materjałów do fabryki Siłpijskiej za sumą 13,524 rs. 79 kop.

— W d. 4 (16) Lutego w kancelaryi wójta gminy Bałucz pow. Łaskiego na sprzedaż zaarrestowanego owsa za sumą 225 rs.

— W d. 7 (19) Lutego i dni następnym w urzędzie pow. Będzińskiego na dzierżawę w ciągu 1883/5 r. 49 miejsc na placach m. Będzina dla handlu

— W d. 9 (21) Lutego na rynku w osadzie Kamińsk na sprzedaż zasekwestrowanych 7 krów.

— W d. 31 Stycz. (12 Lutego) w urzędzie gubern. Piotrkowskim na przebrukowanie ulicy Łódzkiej i Zęgańskiej w m. Zgierzu od sumy 2,781 rs. 92½ kop.

### Ceny zboża.

Piotrków 23 stycznia 1883 r. wtorek.

Pszenica piękna rs. 8,50—9,00, — porośnięta rs. 4,00—6,00. — Żyto rs. 4,80. — Jęczmień rs. 4,20—4,50. — Owies rs. 2,70—3,00. — Tatarska rs. 4,50—5,00. — Groch rs. 6,00. — Proso rs. 4,50—5,00. — Łubin rs. 5,00. — Kartofle rs. 1,80—Koniczyna biała rs. 50,00—60,00, czerwona rs. 40,00—45,00.

Popyt dobry.

## OGŁOSZENIA

### Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

pod firmą

**RAJCHMAN I FRENDELER**

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

### Potrzebny

do Fabryk żelaza zdolny i energiczny  
**Zawiadowca**, gruntownie obeznany z odlewni i kopalakami. Adres: Zakłady fabryczne **Mijaczów** przez Myszków. (3—2)

KRAJOWA FABRYKA

# SZUWAKSU

# ATRAMENTU

EKSPORT DO KRÓLESTWA I CESARSTWA

## S GLINSKI

58 WARSZAWA-NOWY-SWIAT 58

(R. i Fr. 175)

(12—1)

## KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

**Kapsułki Mathey-Caylus** z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami alsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk eseneyonalnie połączone czyni użycie **Kapsulek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodli w niczem żołądkowi.“  
(Gazeta Szpitali Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

**Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsulek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C<sup>ie</sup> i medal nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>ie</sup> ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

## Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

**Pigułki żelazne Rabuteau** są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryżkiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: blednicy, bledniczki, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i w wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.

**Pigułki żelazne Rabuteau** nie czernią zębów, dają się trawić najstarszym osobom, nie powodując obstrukcyi.

Kuraeya żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

**Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C<sup>ie</sup> i medal nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>ie</sup> ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

(14—0)

## KAPSUŁKI I PIGUŁKI

Z BROMKU KAMFORY

## Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

**Kapsułki i Pigułki D-ra Clin**, z bromku kamforę używają się w chorobach nerwowych, migotających, w drebniących sercowych i drog oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: astmie, bezsenności, kaszlu, nerwowych, spazmach, palisjadach, kolikach, splątaniach, katarach, migotaniu, zaparowaniach, gwałtownym, gorączkach, migotaniu, w chorobach genitali i drog urynowych i na uspokojenie całego organizmu.

**Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancya zaopatrzonej jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C<sup>ie</sup> i medalem nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>ie</sup> ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

# EKONOMISTA

Pierwsze numery na rok bieżący, zawierają następujące ważniejsze prace:  
 1. **Projekt giełdy pracy** mającej na celu podniesienie wynagrodzenia robotników i oficyalistów. — 2. **Kredyt włościański**, środki uprzywilejowania i ułatwienia kredytu dla włościan. — 3. **Stosunek prawodawcy do robotnika**, wyjaśnienie przyczyn niskiego wynagrodzenia robotników. 4) **Kwestyja** czynszowa na Litwie. — 5) Korespondencyja w przedmiocie **braku gotowizny w Banku** Polskim i potrzeby założenia w Warszawie Składów towarowych z warrantami, oraz **Banku kredytu rzeczowego**. 6) Dzieci gospodarze, wykład prowadzenia dzieci, aby wyrosły na rządnych ludzi. 7) **Statystyka** przemysłu i rzemiosł miasta Warszawy za rok 1882, we alle najwięźszych danych urzędowych. — 8) **Kasy** przezorności i emerytalne. Projekt reformy systemu zabezpieczenia przyszłości urzędników i oficyalistów. — 9) **Kwestyja** pauperyzmu i środki zaradze. — 10) **Konsens** próżniaczy. Projekt do prawa we Francyi, celem nałożenia podatku na próżniaków. — 11) **Socyalizm** w Niemczech i t. d. — 12) Przeglądy giełdowe.  
 Prenumerować można w Warszawie w Redakcyi (S-to Krzyska 10), — w księgarni Lesmana i Świszczewskiego (Marszałkowska № 14), tudzież we wszystkich innych znaczniejszych księgarniach.  
 Warunki prenumeraty z przesyłką pocztową: — Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
 (R. i Fr. 434) (3—2)

## Ulica Pocztowa

**RESTAURACYJA**  
przy Handlu Win  
**M. NODZEŃSKIEGO**

przyrządza **Śniadania, Obiady i Kolacje**, — Flaki w każdą niedzielę i święto. Przyjmuje zamówienia na obstalniki w zakres gastronomiczny wchodzące.

**Dom W-go Giegużyńskiego.** (3—3)

## Magazyn Ubiorów Męzkich

Mam honor zawiadomić WW, Panów, iż z dniem 4-m stycznia r. b., przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskie Przedmieście), w domu W. Spana, otworzywszy Magazyn, zaopatrzyłem go w **wielki wybór materjałów zagranicznych i krajowych**. Wykonując garderobę męzką w pracowni mojej podług **najświeźszej mody z dokładnem i eleganckiem wykończeniem i po cenach nader przystępnych**. Spodziewam się zjednać ogólne uznanie i względy WW. PP.  
 (3—3) Pozostaję z szacunkiem **Wojciech Schild.**

Nakładem Redakcyi czasopisma „**Biesiady Literackiej**“ w Warszawie przy ulicy **Chmielnej Nr. 8**, świeżo wyszedł wykonany w pierwszorzędnym zakładzie artystycznym zagranicą;  
**PORTRET KOLOROWANY**  
**ADAMA MICKIEWICZA**  
 i sprzedaje się na warunkach wyjątkowych dla prenumeratorów „**Biesiady Literackiej**“ po cenie **rs. 1**. Cena sklepowa tegoż portretu jest **rs. 5**.  
 (R. i Fr. 522) (6—1)

Do sprzedania w każdym czasie z wolnej ręki.

## 24 mórg ziemi,

z zasiewem, pod Bugajem, Wiadomość w sklepie mydlarskim Jüttnera w Piotrkowie. (7—1)

Kilkoletnie suche

## BRZONA,

**dębowe jesionowe i brzozone**, kóp 40 są do nabycia we wsi **Paszkwice** pod Żarnowem, na szosie Kielecko-Piotrkowskiej.  
 Tamże do zbycia **Siodło oficerskie**, bardzo mało używane. (3—1)

## Majątek ziemski

**Kobylarka**, w ziemi Błaszowskiej położony nad szosą jadąc do Kalisza, mający rozległości wiosk 7 mórg 10, z kompletnymi obsiewami, bez serwitutów będzie sprzedany w miesiącu Kwietniu. Bliższa wiadomość u Adwokata Grodzickiego w Kaliszu. (3—1)

## !Do sprzedania!

W domu Horowicza vis à vis kościoła Pijarów, na pierwszym piętrze, w mieszkaniu porucznika **Ochlapkowskiego**; są do sprzedania: **mufla damska** z pięknych soboli sybirskich, także **czapeczka i kołnier** z wykładami; **futro** pod salopę z sybirskich lisów; niektóre **biżuterje** i t. p. Obejrzeć można w każdą niedzielę od godziny 9 do 10 z rana i od 1 do 2 1/2 po południu. (3—1)

## DÓBRA ZIEMSKIE.

Położone o milę przy szosie od staeyi nowo budującej się drogi Iwanogrodzkiej do sprzedania.  
 Rozległości wiosk 35 i pół a w tem lasu wiosk 10, łąk morg 40, bez służebności. Wysiew 120 korey żyta i 60 korey pszenicy. Wiadomość u urzędnika Izby Skarhowej **Grabowskiego**. (3—1)

Z g i ą ł

## SOLAWEKSEL,

w drodze między foksałem a „Ostatnim Groszem“, wydany na sumę od 300 do 400 rubli, w Czerwcu 1882 roku, podpisany przez **Antoniego Runtla**, a wypłacony już zupełnie. Ostrzega się uniejszonym, by solaweksla tego nikt nie nabywał, a łaskawego znalazcę uprasza się o odniesienie takowego do Redakcyi Tygodnia. (3—1)

## Francuzka

życzy sobie udzielać lekiej języka francuzkiego i konwersacyi w domach prywatnych. Wiadomość w Redakcyi. (0—3)

## Obwieszczenie.

Dnia 8 b. m., na kolei w Piotrkowie, lub w wagonie 2ej klasy, przy wsiadaniu, uroniono **PUGILARES** z kilkunastu rublami. Znalazca raczy takowy odesłać do W-go Pomianowskiego w Piotrkowie. Pugilares ten zniszczony, bez żadnej wartości, z różnemi notatkami, stanowił pamiątkę. Z pieniędzmi w niej znajdującymi się wolno zrobić znalazcy, co mu się podoba. (3—3)

## Esencyję Octu

z najślenniejszych fabryk, sprzedaje najtańiej

**Maurycy Kutner**

Warszawa, Orla Nr. 4.

(R. i Fr. 463) (3—2)

## Płótna, Weby, Krea-sy, Chustki etc.

z najlepszych fabryk zagranicznych, sprzedaje po cenach możliwie tańszych, **hurtowy sk ad**

**KORNGOLD i SZPER**

w Warszawie, 14 Nalewki 14.

(R. i Fr. 469) (10—2)

## 100 metrów kw. przestrzeni

z siłą 2-ech koni parowych, poszukuje się do wydzierżawienia od Sosnowic do Łodzi. Oferty pod literami **Z. D. 478** adresować należy do Haasensteina et Vogler w Zwickau Saksonii.  
 (R. i Fr. 192) (2—1)

DO

## Zakładu Stolarskiego „RODZINA“.

w Piotrkowie,

nadeszły żądane **krzesia dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.  
 Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane, **po cenach nader przystępnych**. (0—26)

Niżej podpisany właściciel Drukarni i Litografii w Piotrkowie, na honor zawiadomić JW. i WW. właścicieli Gorzeln, Dystylarni, Browarów, hurtowych składów różnych trunków i t. p., że na mocy udzielonego mu pozwolenia od JW Naczelnika okręgu akcyzowego w kaliskiej i piotrkowskiej gubernii, od dnia 19 stycznia r. b., za № 2781, przysposabia w swojej drukarni **wszelkie akcyjne druki** na księgi sznurowe dla sprzedaży, jako to: **kwitaryjusz przewozowe, księgi szynkar-skie, gorzelnicze, składowe** i t. p., jako też wszelkie druki potrzebne dla przedstawienia do Zarządu Akcyzy; na składzie posiada liczny zapas tych druków, które sprzedaje po jak najumiarkowanych cenach. Dla dogodności zaś interesantów, przygotował druki na deklaracje do kwitaryjuszów przewozowych, które składa się do akcyzy, a kupujący kwitaryjusz, otrzyma takowe gratis.  
 Magazyn przy zakładzie zaopatrzony w zapasy różnych **ksiąg gospodarskich i druków, Obić papierowych** najnowszych rysunków w kilkuset gatunkach, **Cementu** portlandzkiego, krajowego, grojeckiego, zagranicznego i t. p., **Materjały** piśmienne, malarskie i farbierskie.

Z uszanowaniem  
**F. Bełchatowski.**

## Rządca gospodarczy

energiczny, z Ks. Poznańskiego, poszukuje miejsca zaraz lub od 1-go kwietnia. Adres: Piotrków Poste-restante pod lit. E. i M. (2—2)

SKŁAD KRYSZTAŁÓW I PORCELANY

**E. CHWASTKIEWICZA**

W WARSZAWIE

ulica, Miodowa № 496 (nowy 1)

(R. i Fr. 01447) 20—17)

## SKŁAD WĘGLI

**Włodzimierza Sapińskiego**  
 przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. **Na miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawa. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilo. (110 korey) 76 rs., takiż kostkowego 73 rs. **Drzewny węgiel** korzec rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia: **z osobowej stacyi** — za wagon grubego rs. 4, kostkowego rs. 4 1/2. **Z towarowej stacyi** — za wagon grubego rs. 5 1/2, kostkowego rs. 6.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—4)

## Konie, Karetą, Powóz, Bryka i Sanki

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karetą na wesela, chrzty i pogrzeby — **rs. 5**. Powóz **rs. 3 za trzy godziny użycia**. Karetą na wieczory na całą noc **rs. 10**. (13—4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści oryginalnej Michała Synoradzkiego pod tyt. „Rogata Dusza“.

od gospodarstwa głosem męża odcierana, o czym świad-  
czył fartuch gruby i rękawy zakasane.  
Spostrzegłszy gościa cofnęła się spiesznie, lecz  
jej mąż przeskoczył — skoczył i za ręce porwał.  
— Patrz imo Bas, jakiego mamy gościa... A? Mi-  
raculum? Co? Poznajesz?  
Kobiecinna sromota się, oczy na męża znacząco  
zwracając.  
— Puść ze mnie Tomku, co ci w głowie... Wi-  
dzisz, zem nie do gościa ubrała...  
— Boć to nie gość — zawało podchwycił pan  
Tomasz. — Nie poznajesz go? Staszek nieboszczyka  
Marcina... Miraculum? Co?  
Staszek się sumitował i witał stryjencek na-  
leżnie.  
— Ano, Bas... każ jeno co podać napędce...  
Aby, aby... Choc obiad za pasem, nie wadzi z drogi  
się otrząsnąć.  
To mówiąc pocałował żonę w oba policzki i re-  
ce zatarł.  
— Pan Stanisław Tomkowi przebaczy, ale on  
zawsze jeden — szepnęła jejność odedrzw. — Wnet  
przysiężę zakąską.  
— Oto mi się nazywa — wrzasnął pan Tomasz. —  
Widzisz Staszku u mnie tak wszystko! Raz dwa —  
jest... Mozesz dalipani! Jejność mnie już zna z tego...  
Obaczysz jak nas ulećje...  
I zasnął się gaduła weselo.  
Staszek przyjął tem był zbity z tropu i jak-  
by oszołomiony — a toli gospodarz tego nie zauważył,  
bo sam się bawił, a gadat za trzech.  
— I ty pamiętaj Staszku, gdy się ożenisz, tob-  
jak ja. Inaczej przepadniesz, zginięsz. Kobieta wi-  
dzisz to... ziótkol! Bał jakie jeszcze... Stworzenie do-  
bre, ale trza z nią umieć... I moja jejność z pocz-  
tku chimerowała. To... sio... tédy... owédy... A dziś?

— 25 —

jest, animusz też... Nie jednego młokosa bym prze-  
skoczył choćby wnet... Ot co jest!.. Ale co tobie ga-  
dać... z starego dziada się uśmiejesz, powiesz, że pią-  
tej klepki mu brak i tyle.

Machnął ręką i znowu gorzalki się napił.

— Złe o mnie stryj dobrodziej trzyma — wtrą-  
cił podstolic. — Nie nawykłem z siwego włosa żar-  
tów czynić, tembardziej z najbliższego opiekuna. Ale  
skoro stryj pozwoli, oddam pismo ojca nieboszczyka,  
które na śmiertelnem łożu skreślił.

— Czemuż mi odrazu nie oddał Staszku ma-  
rudo! — fuknął łagodnie pan Tomasz. — Dawaj że  
mi go! Daj!

Wyjął z zanadrza pismo podstolic i takowe stry-  
jowi wręczył.

— Poczciwy Marcinek — mruknął stary. — Nie  
zapomniał o mnie... Miraculum dalipani... Ano, obacz-  
myż co pisze.

Nasadził na nos okulary i jał zwolna odczyty-  
wać list. Krótki był i zwięzły. Jedno zawierał po-  
żegnanie i prośbę o opiekę nad Staszkiem.

Pan Tomasz odczytał go po dwakroć, przyczem  
łyzy mu się puściły z oczu.

— Poczciwy Marcinek — powtórzył. — Świeć  
tam Panie jego duszy... Nie mogę sobie darować, że  
na pogrzebie nie był. Posłaniec twój w domu mnie  
nie zastał, wyjeżdżałem do Dobrzynia na jarmark...  
wczoraj-em się od Zatory dowiedział...

— A Bartosz był? — zagabnął nagle.

— I jego nie było. Stryj Bartłomiej chorobą  
się wymówił.

Pan Tomasz splunął.

— Miraculum dalipani... Gdyby nie był rodzo-  
nym bratem, czterema literami bym go nazwał. Ska-  
ła nie człowiek!

— Może doprawdy chory... — zauważył pod-  
stolic.

— 28 —

Na to wolanie zjawia się pani Tomaszowa, znac

— Basni! Bas!

Zwrócił się ku drzwiom.

ci przekąską sporządzi...

Zdrożony, gładny? Ho... drogi sztuk! Wnet jejność

jać Staszka ku sofie wytarłym hilmikiem okrytej.

— Siadażel! siadaż! — prawik, gwałtem popycha-

ka dogadując bez ustanku.

Wziął gościa pod ramię i wprowadził do dwor-

zdziwi.

stoiomy tu jak chamy jakie... Toz to się jejność

Tak nagle! Ano... choćże Staszku do środka, boć

wił mi o tem Zator z Bylinki... Miraculum dalipani...

— Wiem wiem! — rzucił pan Tomasz. — Mō-

mówi, choć ono serdeczne powitanie przerwać.

— Niewesoła stryjowi przywożę nowinę — prze-

podstolicie techn zapac mógł.

I guliwał a obejmował bez końca, ledwie że

dziankal... Niechajże cię uszczęsam.

porwijąc w objęcia przybyłego. — Ot to mi niespo-

Miraculum dalipani! — wolał pan Tomasz Trzeński,

— Jak się masz chłopcze... A zkadżesz? A jak?

— Stryj dobrodziej — zawtórwał podstolic.

— Staszek dalipani.

— Staszek dalipani.

przylotyl, starając się go rozjeździć, a stanąłwszy przed

Zdala spostrzegłszy przyjeźdnego, ręce do czola

odwrócił.

pejnych wisiała szabla, dziwnie się odbijając od całego

pry którym na ongi zdających, dziś wytarłych ra-

ty i czapkę wysoką; przepasał się rzemieńnym pasem,

Ubrany był w kubrak drelichkowy, wysokie bō-

skul podrygiwać się zdawał, lub chichotać weselo.

rzy śmiało: — usta, oczy, policzki... zgoła każdy mu-

ehiwy osobliwie. Wszystkie się w tej pogodnej twa-

kilkoma zakobzonej — oczu jasnych, wesolych, a ru-

ehic, dobrej twarzy okrągłej, podbródkami

— 24 —

Czas naglił, Święty Jan za pasem... Tydzień  
jeno pozostawał podstolicowi do uregulowania inte-  
resów.

Będąc po raz pierwszy w życiu na podobnem  
rozdrożu, pozostawiony samemu sobie — podstolic omal  
rąk nie opuścił. Nie wiedział do czego ma się naj-  
przód brnąć. Do tego jeszcze Warszawa oszołomiła  
go; nie schodziła z myśli.

Trza tu nadmienić, że prócz odebrania sumki  
zastawnej i uregulowania interesów, przed wyjazdem  
do Warszawy podstolic miał jeszcze dopełnić osta-  
tniej woli nieboszczyka rodzica; ta zaś nakazywała,  
aby sam osobiście stawił się u stryjów obudwóch,  
oznajmił im o śmierci brata i oddał listy, które nie-  
boszczyk już na łożu śmiertelnem, snąc koniec życia  
przeczuwszy, do nich napisał.

Po pierwszych kurach dopiero spostrzegł się za-  
kłopotany Staszek, że dawno spocząć pora.

— Co będzie to będzie! — zakonkludował, roz-  
bierając się. — Kiedy Warszawa — to Warszawa...

Z temi słowami usnął.

### III.

W tydzień wyjeżdżał podstolic z Pełk najętym  
wózką, parą zaprzężonym koni. Nadspodziewanie  
szybko i składnie potrafił załatwić się z interesami —  
zastaw odebrał, długi popłacił, inwentarz nowonaby-  
wca folwarku kupił, jednym słowem — poszło mu jak  
z płatką. To też otuchy w przyszłość nabrał i po-

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc. —  
— Widać to, podstolic westchnął. Zrobiło mu się smutno, bo naucony przez ojca skrzętność i do gospodarstwa nawykły, wiedział, że tu się znać ludzie mar-  
— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Widać to, podstolic westchnął. Zrobiło mu się smutno, bo naucony przez ojca skrzętność i do gospodarstwa nawykły, wiedział, że tu się znać ludzie mar-  
— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— 23 —

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— 26 —

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.

— Długo atoli zastanawiać się nie mógł, bo wnet nowali samochodząc.